ROK III 14 czerwca 1931 Nr. 24

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGOD. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 24

Ostatni miesiąc

Czerwiec, to najważniejszy dla was, dzieci drogie, miesiąc, bo ma zadecydować o tem, czy przejdziecie do następnej klasy, czy, nie daj Boże, zostaniecie jeszcze rok w tej samej. Do tej chwili rozstrzygającej macie już tylko dwa tygodnie czasu. Pomyślcie o tem już dziś, jakie chciałybyście mieć świadectwo, aby sprawić radość rodzicom, aby w sumieniu waszem mieć to miłe a radosne przekonanie, że zrobiłyście co wam Bóg nakazał, spełniając uczciwie nałożony wam przez Niego obowiązek. Bo tak jest naprawdę, Bóg dając wam sposobność do nauki, daje wam równocześnie rozkaz sumiennego i pilnego korzystania z niej, każe wam w nauczycielach waszych widzieć Swych zastępców.

Na końcu roku co to nieraz płaczu i lamentów, gdy się dostanie świadectwo niedostateczne. Co to skarg na nauczycieli! A czyjaż wina, że się złe świedectwo dostało? Tylko tego, kto je dostał. Zły stopień nie spada nigdy na nikogo, jak piorun z jasnego nieba. Uczeń każdy i uczennica wie dobrze, jak w szkole stoi, jak się to mówi po szkolnemu. Ale niektóre leniuchy liczą na to, że im się jakoś upiecze, że nauczyciela oszukają, że zadanie odpiszą, że koledzy mu podpowiedzą, a on i tak choć dostateczną notę dostanie. Oczywiście, że takie rachuby zawodzą i dostaje się zasłużenie zły stopień. I tak nawet być musi, bo cóżby to za nauczyciel był, coby się na tem nie poznał, albo jednako dobre stopnie dawał tym, co umieją coś, a czasem nawet dużo, i tym, którzy o niczem pojęcia nie mają. Nauczyciel musi postępować, jak mu sumienie każe; jeżeli widzi, że uczeń cały rok nie dba o to, jakie będzie miał świadectwo, to czemu on mu ma dawać stopień, na jaki nie zasłużył.

Pracujcie w tych ostatnich przynajmniej dniach raźno i ochoczo, bo macie jeszcze czas. Ci co licho stoją, mogą sobie wszystkie stopnie poprawić, ci co są „czyści" mogą mieć lepsze stopnie. I starajcie się jak najlepsze mieć. Już od dzieciństwa chciejcie wszystko, co robicie, robić d o s k o n a l e, bo taki jest rozkaz Boży, którego spełnienie da wam teraz radość w duszy, uciechę rodzicom nieraz ciężko strapionym, a wreszcie swobodne, miłe, bez troski wakacje; kiedyś zaś, później, da wam nagrodę wieczną za porządne i wierne spełnianie obowiązku od najmłodszych lat.

T.

Rośliny owadożerne

W ostatnim numerze pisaliśmy, że liście są dla rośliny każdej niejako ustami, przez które pobiera z powietrza potrzebny jej do odżywiania się dwutlenek węgla.

Zdarza się jednak, u niektórych nielicznych roślin, że liście karmią nietylko dwutlenkiem węgla, zdobytym z powietrza, ale również i owadami.

Rośliny takie nazywamy owadożernemi, bo na wzór drapieżnych zwierząt mogą karmić się schwytaną przez się żywą zdobyczą, a mianowicie owadami. Przykładem takim jest pospolita u nas na łąkach torfowych rosiczka (patrz rysunek).



Liście tej rośliny wyrastają z pędu okółkowo tuż przy ziemi; mają one okrągłą blaszkę pokrytą na całej powierzchni i na brzegach malutkiemi włośnikami, czyli pręcikami rozszerzonemi u wierzchołka w małe gałeczki, podobnie jak główki od szpilki.

Powierzchnia tych gałeczek pokryta jest lepką cieczą. Kiedy komar lub jakiś inny mały owad usiądzie na listku, to zostaje przez lepką ciecz przytrzymany, a włośniki, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej pochylają się ku temu owadowi, przykrywając go ze wszystkich stron. Włośników jest tyle, że owad wyplątać się nie może i zostaje uduszony. Tymczasem główki włośników, podrażnione dotknięciem, wydzielają ze siebie obficie kwaśny sok, który rozpuszcza częściowo ciało owada, z wyjątkiem twardych jego części (jak skóra i skrzydła). To, co zostało rozpuszczone, wsiąka przez główki włośników do liścia, a potem idzie dalej, służąc za pokarm roślinie.

Po wyciągnięciu z owada wszystkich pożywnych części włośniki odchylają się znów, dźwigają się i czekają, aż nowa zdobycz im się przytrafi.

W ciepłych krajach, n. p. na torfowiskach wschodniego brzegu Ameryki północnej rośnie inna roślina owadożerna, t. zw. muchołówka. Liście jej, jak to widzimy na rysunku, składają się z dwóch klapek, opatrzonych kolcami, a w samym środku posiadających kilka ostrych szczecinek. Gdy owad usiądzie na blaszce takiego liścia, to się liść szybko zamyka, kolce wchodzą jeden w drugi (podobnie jak nasze palce u rąk, kiedy ręce złożymy do modlitwy) i temsamem utrudniają owadowi ucieczkę. Wydzielone z liścia kwaśne soki działają tak samo, jak i u opisanej wyżej rosiczki.

E.

Wiosenny grom

(Dokończenie).

— Idźże, córuś, przed chatę, to jeszcze podrośniesz — żartowała matka.
— To mi dziś nie w głowie, matusiu. Na „majowe“, tobym chciała iść.

— A idź, córeczko, i niech cię Matka Boska wesołą do chaty dziś wróci.

Ucałowały się serdecznie z matką, Marynka zarzuciła chustkę na siebie i poszła.



Deszcz już przestał padać, gdy dochodziła do kościółka. Słońko jeszcze się pokazało przed zachodem, jakby jaśniejsze na pożegnanie. Deszcz wszystką jaśniutką, młodą zieleń odświeżył i kwiecie na drzewach... cudnie było na świecie.

W duszę Marynki wstąpiła wielka otucha, że gdy się pomodli i Matce Bożej swój smutek przedstawi, to wejdzie do jej duszy znów słoneczko jasne, jak nad jej wsią po dzisiejszej wiosennej burzy.

Zamodliła się też serdecznie, gorąco, na majowem nabożeństwie, nie widziała nikogo i nic, tylko im dłużej się modliła, tem więcej czuła ufności w sercu i mocy.

Spokojna, choć smutna jeszcze, wracała Marynka do domu. Wieczorem gdy wyszła przed chatę widzi, że Jagusia ścieżką zdąża, tylko głowę spuściła i nie umie spojrzeć Marynce w oczy. Wyszła ku niej Marynka i za chwilę już się spotkały...

— Marynko, nie gniewaj się — prosi Jagusia — nie gniewaj na miłość Boską na mnie, rady sobie dać nie mogę, tak mi ciężko, żem w to ludzkie gadanie uwierzyła. Dziś z panią nauczycielką po „majowem" o tem mówiłam, o co cię posądzili, mówiła, że się jutro z Nastusią, co cię posądziła, rozmówi i każe jej posądzenie przed wszystkimi odwołać, bo już wie, że to kto inny ukradł. Nie gniewaj się na mnie, moja Marynko...

Zakręciły się łzy Marynce, podała rękę Jagusi i objęła ją serdecznie!

Chyba nigdy w życiu nie było jeszcze tak miło dziewczętom, jak tego wieczora, że się wprost sobą nacieszyć nie mogły.

Patrzyła na nie matka Marynki i myślała sobie, że jej córka, to widać kochany kwiat Matki Bożej, że ją tak prędko pocieszyła i że jak kwiat po burzy majowej, dusza dziewczyny jeszcze jest milsza i pogodniejsza....

Zofja S. Poreyko.

Rycerskie przygody Miłosza

(Ciąg dalszy).

Cisza panowała wokoło, przerywana tylko trzaskaniem ognia. Miłosz dumał nie odzywając się nic, staruszka zda się drzemała.

Gdy koźlę było gotowe, zerwał Miłosz parę liści podbiału, utworzył z nich coś w rodzaju talerza, na którym położył najlepszą cząstkę mięsa, poczem podał staruszce, która z wielkim apetytem je zjadła.

— Dobry z ciebie chłopiec — rzekła — przeto ci się słusznie nagroda należy. Wiem czego chcesz i po co idziesz, przyjmij więc ode mnie ten upominek, który ci bardzo pomocnym będzie w dopięciu twego celu.

To mówiąc podała mu mały instrument muzyczny.

— Melodją, która z tej okaryny płynie, potrafisz uśpić czujność syren strzegących koralowego pałacu i jeszcze nieraz przyda ci się w życiu. A teraz czas na mnie, muszę wracać, zatem jeszcze raz ci dziękuję i życzę szczęśliwej drogi. — I odeszła, podpierając się kijem.

Miłosz, ucieszony cennym podarkiem, postanowił również iść dalej.

— Wypocząłem już dość, powiedział sobie, szkoda czasu. Może uda mi się przez noc przejść trzynastą górę.

Przewiesił więc łuk przez ramię, cenną okarynę do torby włożył, oraz resztę koźlęcia.

Po chwili już widać go było wspinającego się pod trzynastą górę, która była o wiele wyższą od poprzednich. Z trudem dopiero po północy stanął na jej szczycie, skąd zobaczył przy blasku księżyca niezwykły widok. Jak okiem sięgnąć roztaczała się u podnóża góry srebrzysta tafla wody, zaś w dali widać było maleńki czerwony punkcik; była to koralowa wyspa.

Na ten widok serce Miłosza żywiej zabiło. — Ach jakże w tej chwili pragnąłby być tam i dodać otuchy królewnie. Począł więc rozmyślać nad łatwiejszym sposobem dostania się na dół, gdy przypomniał sobie, jakto u nich w borach bawiły się dzieci. Otóż naścinali długich liściastych gałęzi, poczem jedni siadali na końcu, a drudzy ich ciągli. Była to wyborna jazda, której nieraz próbował.

Obecnie góra w jednem miejscu była całkiem gładka i śliską porośnięta trawą, jazda więc na dół, na liściastym koniu, była łatwą do wykonania. Upatrzywszy dużą kępę kosodrzewiny, ściął ją mieczykiem, a zebrawszy wszystkie końce razem w garść, zsunął się na sam dół. Teraz należałoby obmyśleć jak przezwyciężyć największą trudność, to jest wodę, aby się dostać do wyspy. Usiadł i począł rozmyślać, lecz żaden pomysł nie przychodził mu do głowy, był bowiem bardzo zmęczony i usnął.

Rankiem, gdy się obudził, uczuł się dobrze pokrzepionym. Postanowił zbudować tratwę, za pomocą której miał się dostać na wyspę. Liljowe opary unoszące się nad powierzchnią wody wkrótce opadły i ujrzał, jak wielka przestrzeń wodna dzieli go od wyspy. Nie tracił jednak nadziei, ani się tem nie zrażał, lecz zaraz pobiegł w stronę zalesionej góry i zabrał się ochoczo do pracy. Największa trudność była w ścinaniu drzew grubych, za pomocą małego lecz ostrego mieczyka, który ongiś wygrał na zamku Niskorusa, a który oddawał mu nieocenione przysługi podczas całej jego wędrówki.

Wkońcu miał już potrzebną ilość naścinanych drzew, z których pościągał korę, poczem zabrał się do ściągania długich włókien łyka, które wybornie mu posłużyło do wiązania tratwy. Pod wieczór była już tratwa gotowa.

— Nawet lepiej, że nocą pojadę — pocieszał się — gdyż za dnia mogliby mnie z wyspy dostrzec. Usiadł więc na brzegu i cierpliwie czekał.

Wkrótce niebo zaiskrzyło się od gwiazd, które błyszczały w wodzie jak robaczki świętojańskie. Gdzie-niegdzie zapluskała rybka mącąc ciszę nocy, — a była to prześliczna noc. Olbrzymia kula księżyca przeglądała się w lustrzanej wodzie ciekawie, jak gdyby chciała przejrzeć na wylot tajemnice dna.

Tratwa Miłosza mknęła szybko naprzód dzięki jego sile i coraz wyaźniej mógł widzieć cel swojej wędrówki.

— Może jeszcze dzisiaj oswobodzę królewnę.

Podwoił więc wysiłek, aby jak najprędzej stanąć na miejscu. — Jeszcze trochę, jeszcze trochę — pocieszał się — a wyląduję.

Im bliżej był celu, tem serce biło mu gwałtowniej. Już wyraźnie rozróżniał kształty pałacu na koralowej wyspie.

Wtem usłyszał jeden pisk, potem drugi, to syrenia straż dawała sobie znak, że spostrzegły Miłosza.

— Piskiem swoim gotowe mi tu kogo na kark zesłać — mówił Miłosz. — Czekajcież moje panny, zaraz ja wam tu zagram.

Po chwili z czarownej okaryny płynął głos cudny, melodyjny, a taki tęskny, że aż samemu Miłoszowi płakać się chciało.

— A cóż to za cudny instrument? — dziwił się. — Chyba piękniejszej muzyki niema na świecie. Zaraz ją królewnie podaruję — dopiero się ucieszy. *C. d. n.*

T. Stafiej.

Na jednej ławie

22) (Nowelka — ciąg dalszy)

Nagle odezwał się dzwonek przy drzwiach wchodowych, a w chwilkę potem wpadł Karolek.

— Przepraszam, mamusiu, że się spóźniłem... — zaczął i urwał.

— To właśnie jest mój syn najstarszy, Karolek — powiedziała pani Sadowska — Karolku, przywitaj się z panną Zosią, siostrą twego kolegi.

Karolek zamaszyście ukłonił się nieznajomej i nie dowiadując się, jakiego to kolegi jest siostrą, siadł na swojem miejscu i zaczął z zapałem zajadać podwieczorek. Nie uważał, jak oczy tej panienki patrzyły na niego z ciekawością i zajęciem.

Więc i zdziwił się niemało, gdy po podwieczorku mama powiedziała do niego:

— Karolku, panienka ma do ciebie interes!

— Słucham — odpowiedział zdziwiony.

— Przynieś tu twój zeszyt rachunkowy i bądź tak grzeczny, objaśnij jej ostatnią lekcję szkolną.

Karolek zdumiał się jeszcze więcej, ale nie pytając o nic, pobiegł do pokoju swego po zeszyt.

— Ciekawym co tej pannie po moim zeszycie — myślał sobie, biegnąc co tchu z powrotem.

— Proszę pani, to ostatnia lekcja — rzekł grzecznie.

Zosia spojrzała na nią.

— Aha, rozumiem teraz — rzekła — to Franek w tem miejscu pomylił cyfry.

— To ona siostra Franka! Poco ona tu do nas przyszła — pomyślał Karolek i zachmurzył się.

— Czy mogłabym prosić o wytłumaczenie mi tego zadania? — spytała Zosia — a potem o pozwolenie przepisania. Będę umiała w takim razie nauczyć mego brata.

— Ja przecież chciałem sam go uczyć tego, ale on nie chciał — powiedział Karolek głosem, w którym brzmiał żal i niechęć.

Zosia poczerwieniała nagle z ogromnej przykrości.

— Ja wiem — zaczęła nieśmiało tłomaczyć — że on jest czasem bardzo niegrzeczny i przepraszam za to. Może pan Karolek nie ma ochoty mnie tłumaczyć tego, ja to rozumiem i nie będę nudzić.

Karolek poznał, że głupstwo palnął i żal mu się zrobiło Zosi.

— Ależ gdzie tam, najchętniej wszystko powiem, bo przecież to wszystko jedno czy jemu, czy pani, byle tylko Franek umiał. A proszę mi mówić po imieniu, Karol, bo ja jeszcze nie pan żaden.

Zosia uśmiechnęła się.

— Bardzo Karolkowi dziękuję i słucham.

Karolek zaczął wszystko tłomaczyć i dziwił się, że Zosia tak szybko pojmuje.

— No, przecież starsza odemnie o parę lat, o 3 lub 4 — myślał.

Skończyli prędko i Zosia podniosła się.

— Dziękuję raz jeszcze, ale mam znowu małą prośbę. Niech Karolek będzie taki dobry i nie mówi nic Frankowi o tem, że ja tu byłam. Onby może nie był zadowolony i na złość nie chciał się uczyć, a mojej mamie o to bardzo chodzi.

— Nie powiem ani słowa — zapewniał Karolek.

— Już idziesz, dziecinko? — spytała pani Sadowska, która w czasie lekcji wyszła i teraz wróciła.

— Tak proszę pani, już późno.

— To proszę cię weź tę paczkę od moich dziewczynek dla swojej siostrzyczki.

— Ah, dziękuję pani, bardzo za wszystko dziękuję. Pani taka dobra dla mnie.

Pani Sadowska uściskała ją serdecznie. *C. d. n.*

Nasze liściki

Kochany Dzwoneczku!

Dnia 10 maja odbyło się w sali Bolońskiego przedstawienie staraniem szkoły im. Sebaldy Münnichowej w Krakowie. Brały w niej udział uczennice Seminarjum i dzieci ze szkoły Ćwiezeń, a dochód był przeznaczony na kolonje wakacyjne.

Odegraną została fantazja sceniczna p. t. „Baśń o królowej Róży“, M. Dąbrowskiej.

Treść tej baśni przedstawiała się następująco:

Królowa siedzi na tronie a obok niej najwierniejszy sługa Motyl, paź królowej. Królowej smutno, więc paź radzi zwołać wszystkie kwiaty i owady, żeby ją rozweselały. Rozesłano gońce. Naprzód zjawia się myszka polna i żaba. Pierwsza opowiada jak niezabudka poróżniwszy się z jaskrem dostała zawrotu głowy i omal nie utonęła. Żaba znowu rozśmiesza królowę, porównując ją ze swoją córką. Następnie wchodzą: Mgiełka, Rosa, Wietrzyk i Promyk Słońca, te czeszą bujne włosy królowej i układają jej szaty. Królowa Owadów przyprowadza ze sobą owady. Te wykonują śliczny taniec zbiorowy, a potem następują solowe popisy. Tańczą robaczki świętojańskie, osa (którą była niżej podpisana), motylki i biedronka. Owady rozbiegają się do swych legowisk a królowa układa się do snu. Przylatują nietoperze, które tańczą a potem czuwają nad snem królowej wraz z żabą, nakoniec wszystko

zasypia! Skoro świt zjawiają się rośliny trujące, niezadowolone z rządów i chcą królową pozbawić władzy; namawiają georginję, aby zabrała śpiącej koronę i berło. Georginja wzdryga się zdradzić królową, a gdy oni nastają na to, żaba się budzi i przychodzi w pomoc georginji, która wyznaje, że zgrzeszyła pychą, słuchając podszeptów kusicieli, i razem wypędzają bun-



towników. Wkrótce królowa się budzi i przywdziewa wspaniałe szaty na przyjęcie kwiatów, swoich poddanych. Przybywają owady ze swoją królową, kolejno schodzą się prześliczne kwiaty w całej swej krasie, a każde z nich opowiada swej królowej przeżycia i przygody swoje. Przyprowadzają też buntowników upokorzonych, którym królowa wspaniałomyślnie przebacza. Wtem przylatuje gołąb goniec i ostrzega o zbliżającej się burzy. Rzeczywiście nadciąga groźna przy akompanjamencie grzmotów i błyskawic. Wzywa królową i wszystkich do poddania się i upokorzenia. Królowa powstrzymuje uciekające w popłochu kwiaty i wzywa swoich rycerzy do stawienia oporu burzy. Nagle rozbrzmiewa okrzyk słońca, słońce przybywa, witane radośnie przez kwiaty i owady. Wypędza ono groźną burzę, a wszyscy zbratani radością ustawiają się w pary z królową i słońcem na czele, aby odtańczyć poloneza przy dźwiękach muzyki Szopena.

Nakoniec śliczny żywy obraz.

Zasyła serdeczne pozdrowienia
Jagienka Szeliżanka

Odpowiedzi Redakcji

St. Musiał — nie mogłam niestety podać Twego rysunku z rozwiązaniem zagadek, bo były w wyrazach błędy. *St. Giżycki* — o wiele zapóźno przysłałeś rozwiązanie; czy nie szkoda niszczyć Dzwoneczka przez wycinanie zeń zagadek? *H. Sztajerówna i Rychwa* — też za późno rozwiązania przysłali. *Czarny Sęp* — bilety zupełnie się nie nadają. Tyle razy zwracałam Wam uwagę, że muszą być w nich nazwiska możliwie podobne do tych, które spotykamy.

Rozwiązanie zagadek z N-ru 22-go:

Rebus: Majowe słonko wesoło świeci.

Ślimak: Minuta, adwent, kiesa, aster, rota, agat, tom, mat, ta, as.

Łamigłówka sylabowa: Zielone święta. Wyrazy: zamek, ikona, ekran, lazur, obwód (okrąg), niebo, Edzio, śloza, Warna, Irenka, robię (wspak), tabor, autor.

Logogryf: Oszczędzaj. Wyrazy: orka, Sandomierz, zebra, Cedron, Zaporoże. E, Dunajec, Zanzibar, Amazonka, jodła.

Rozwiązania nadesłali:

Trafne, t. j. 15 punktów osiągnęli: Lilijka, L. Susz, ks. Ostrejko, Eloe H., Jan Zgoda i J. Janicka. 14 p. mają: R. i S. Musiał, H. Sztajerówna, S. Kijania, Stokrótka, Cowboy, Szybki Jeleń, Jarosiński, W. i Dz. Schneikartowie. Po 13 — W. Kułeszir, M. Semenowicz i Golka. Po 12 — Mendelowski, Czarny Sęp i Radomski. Po 10 — T. Wojtaszek, T. Papier i Moskwa.

Ponieważ nagroda przy rozlosowaniu padła na nazwisko ks. Ostrejki, przeto przesyłamy na jego ręce kilka religijnych książeczek, które prosilibyśmy oddać najbiedniejszym dzieciom w parafji.

Kącik rozrywkowy

Łamigłówka (uł. Wł. Zygulski — 3 p.).

X									= kraj w Azji
	X								= inaczej boleśnie
		X							= przetwór z owoców
			X						= dzienniczek
				X					= nie mający stałej siedziby
					X				= inaczej używać
						X			= śmieszny
							X		= uczennica szkoły wyższej
								X	= wadliwa oszczędność

Litery umieszczone na miejscach krzyżyków dadzą nam nazwisko kompozytora polskiego.

Bilety wizytowe (uł. Lesia Brożynówna — 2 p.).

Mela Karcz	Antka Rec	Mania Kord	Tola K. Baran

Jaki zawód tych panienek?

Zagadka żartobliwa (uł. J. Trybowski — 1 p.).

Myślenie nie długie
Nie pierwsze, bo drugie.

Łamigłówka sylabowa (uł Z. Rojkowski — 3 p.).

Z niżej podanych sylab utworzyć 12 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwisko i imię pisarza polskiego.

Sylaby: zek, e, na, na, ste, wó, sy, gierd, gan, ub, an, wy, ra, sar, ba, or, ol, i, li, ma, ra, ra, sa, ło, go, pu, la.

Znaczenie wyrazów: 1. Instrument muzyczny 2. Imię męskie 3. Instrument muzyczny 4. Rzeka w Europie 5. Naczynie kuchenne 6. Polowanie 7. Miasto w małej Azji 8. Mały pojazd 9. Zwierzę 10. Skaleczenie 11. Strój 12. Zwierzę.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 10-12 i w środy od 3-4 (Straszewskiego 18)

Drukarnia „Powściągliwość i Praca w Krakowie, ul Kazimierza Wielkiego l. 95